



Ryc. 15.

Z gabinetu Rycin Uniwersytetu Warszawskiego.
STARY SZPITAL W MAŁOGOSZCZY.

Zygmunt Vogel pinx.

...Posada wielce dawna, że musiała mieć zamek, stwierdza godność kasztelańska. O założeniu miasta, żadnej wiadomości powziąć nie można; 1408 r. przeniesione zostało z prawa pols. na niem., przywilej zaś Zygmunta III z r. 1599, wyraża: trzy jarmarki bez upoważnienia przodków naszych, że zwyczaj tylko odbywać się zwykłe potwierdzamy, jakoto: na ś. Małgorzatę, ś. Mikołaj i we czwartek przed Wielkonocą. Około tegoż czasu istnieć przestał skład kamieni młyńskich. Lustratorowie 1629 r. podają: »Burmistrz y Rayce niepokazali przywileju na zasadzenie miasteczka, dając sprawę pod summieniem: że wtenczas kiedy Tatarowie miasteczko spalili, z inszemi pospółu przywilej im zgorzał. Wieleby łanow było, sprawy dać nie umieli, a to dla tej przyczyny, że pomiaru nie mają y role rocznie trzymają. Jest dom. 146, dając z każdego po gr. 1, wytrąciwszy sextum denarium pro advocato. Szewcy, krawcy, kowale, ślósarze, płóciennicy, kusnierze, dwóch starszych powinni mieć. Garncarze, kołodzieje, bednarze, stolarze, cechu nie mają, płacą jednak od rzemiosła także po 1 gr. Przekupek 2, daie kazda po gr. Wóz wojenny wyprawować powinni

z żywnością, z rydlami, y z motykami, parą koni. — Pieńędzy podwodnych składają na rok fl. 9, gr. 15, pien. coronationis zł. 9, gr. 3«. Po spaleniu miasta przez Szwedów, zastali lustr. 1660 r. dom. 114, cechowych stolarzy, szewców, krawców, kowalów, ślósarzów, kuśnierzów, garncarzy, kołodziejów, bednarzy, ogółem 19, luźnych rzemieślników 6, przekupek 13, prasolów 3, rzeźników 5, bań gorzalcanych 15. Podług lustr. zaś 1765 r. było 115 dom., rzeźników 5 i 48 rzemieślników płacących po groszu... Kościół tutejszy niewielki, fundacyi Kazimierza W. 1342 r., jest gotycki, jednonawowy z prezbiterjum niższem i wieżą kwadratową u fassady. Stawiany z kamienia i cegły. Posiada kaplice boczne — późniejsze. W XVI wieku mianowicie 1593 odnowił go proboszcz tutejszy Jakób Chróstkowski, przyczem podniszczono charakter gotycki świątyni, dając jej powłokę renesansową, na fryzie jednego z okien położono wtedy napis: MCD. Casimirus Rex 1342 fundavit. R. Jacobus Chrostcovius 1595 erexit. Ludność składa się z samych chrześcian. (1885).



Ryc. 16

Prof. Dr. Kazimierz Nitsch

Język jest jednym z najważniejszych wytworów kultury, a zarazem najważniejszym środkiem, umożliwiającym jej istnienie i rozwój, niezależnie od tego, czy to będzie kultura nowoczesna, miejska, czy też bardziej prymitywna, ludowa. Bez dokładnego poznania języka czy dialektu jakiegoś społeczeństwa nie może być mowy o prawdziwym i dokładnym poznaniu jego struktury kulturalnej. Każdy zresztą, kogo interesuje krajoznawstwo, zdaje sobie sprawę, że gwara którejkolwiek z polskich grup etnicznych jest dla niej czymś conajmniej równie charakterystycznym, jak strój, budownictwo, muzyka, obrzędy etc. Trudno wyobrazić sobie »prawdziwego« górala z Nowotarszczyzny, niemówiącego gwarą podhalańską, lub księżaka, niemówiącego po łowicku.

Toteż związek dialektologii, nauki o lokalnych odmianach języka, z krajoznawstwem jest bliiski i oczywisty.

Dialektologia jest nauką młodą, która w całej Europie była w drugiej połowie XIX w. właściwie jeszcze w powijakach. W Polsce

pierwsze wartościowe prace dialektologiczne wyszły spod pióra prof. Lucjana Malinowskiego. Były to prace szczegółowe, odnoszące się do niewielkich terytoriów lub też do poszczególnych zagadnień gwaroznawczych. W znacznej mierze za sprawą Malinowskiego wzrasta w Polsce zainteresowanie dialektologią. Pojawia się teraz dość dużo prac z tej dziedziny o bardzo różnej wartości. Wszystko to są jednak opisy gwar lokalnych, najczęściej gwary jednej wsi. Pracując taką metodą, jak się później wyraził Nitsch, nawet za sto lat nie doszlibyśmy do poznania całokształtu polskich dialektów.

Kazimierz Nitsch, młody językoznawca, uczeń Malinowskiego, był tym człowiekiem, który około 30 lat temu podjął sam jeden ogromną pracę metodycznego zbadania całego polskiego obszaru językowego. W r. 1904 odbywa z ramienia Akademii Umiejętności półroczną wędrowkę po Śląsku, Prusach Zachodnich i Wschodnich, gromadząc w tym stosunkowo bardzo krótkim czasie nader obfity i cenny materiał. Owocem tej wędrowki są trzy prace, dru-

kowane w »Materjałach i Pracach Komisji Językowej Ak. Um.« z lat 1907 i 1909: »Dialekty Polskie Prus Zachodnich«, »Dialekty Polskie Prus Wschodnich« i »Dialekty Polskie Śląska«. W pierwszej zapoznał nas Nitsch z gwarami dzisiejszego województwa pomorskiego bez kaszubskich, które swą odrębnością zwróciły na siebie oddawna uwagę językoznawców polskich i obcych i dlatego były już wtedy opracowane stosunkowo bardzo dobrze¹. Druga rozprawa zawiera zwięzły opis zupełnie przedtem niezbadanych gwar Mazurów pruskich, trzecia, największa, bo wraz ze słownikiem mająca 271 stron, daje nam bardzo szczegółowy obraz dialektów polskich całego przedwojennego Śląska pruskiego (nietylko Górnego, ale również polskich skrawków Śląska Środkowego) i Cieszyńskiego. Wytoczył przytem Nitsch poraz pierwszy dokładnie granicę pomiędzy gwarami czysto polskimi, a przejściowymi czesko-polskimi i podał krótką charakterystykę tych ostatnich.

Następują teraz dalsze wędrówki po całej Polsce. Nie powstają już jednak na ich podstawie opisy gwar poszczególnych prowincyj, bo Nitsch przystępuje teraz do rzeczy ważniejszej, do opracowania całości polskich gwar. Pojawia się najpierw drobna, ale niezmiernie cenna praca: »Próba ugrupowania gwar polskich«. Była to nietylko próba, ale nader szczęśliwie przeprowadzony podział, którego nikt z językoznawców dziś nie kwestjonuje.

Popularnem, ale i dla językoznawcy cennem dziełkiem jest »Mowa ludu polskiego« (Kraków 1911). Z książką tą, niestety już wyczerpaną, powinien się o ile możliwości zapoznać każdy, kogo interesuje krajoznawstwo. Głównem jednak dziełem Nitscha są »Dialekty języka polskiego«, wydane poraz pierwszy w r. 1915, poraz drugi rozszerzone w r. 1923 w »Gramatyce Zbiorowej« Akademii Umiejętności. W dziele tem autor przedewszystkiem podaje dokładnie granicę zwartego obszaru językowego polskiego, dalej wyznacza zasięgi różnych zjawisk językowych, charakteryzuje poszczególne grupy gwar i wyjaśnia ich wzajemny stosunek; między innemi stosunek dialektu kaszubskiego do rdzennie polskich. Jakgdyby dopełnieniem tego dzieła jest wydany w r. 1929 »Wybór polskich tekstów gwarowych«.

¹ Sam Nitsch ogłosił w r. 1903 w Materjałach i Pracach Kom. Jęz. Ak. Um. »Opis kaszubskiej gwary Luzina«.

We wcześniejszym okresie pracy naukowej prof. Nitscha zainteresowania jego szły głównie w kierunku badań nad fonetyką i (choć w nieco mniejszej mierze) nad morfologją polskich dialektów, bo fonetyka i morfologja są jakby szkieletem języka czy dialektu. Skolei jednak zaczyna Nitsch interesować się coraz wyraźniej dość zaniedbanym dotąd działem dialektologii: słownictwem gwarowem. W »Roczniku Slawistycznym« ukazują się jego studia nad zasięgami gwarowych nazw zwierząt, nazw z zakresu budownictwa etc. Po wojnie nawiązuje Nitsch — już od 1910 roku profesor uniwersytetu — kontakt z szerszemi kołami społeczeństwa, zwłaszcza inteligencji wiejskiej, wciągając je do pracy nad zbieraniem słownictwa ludowego. Dzięki tej akcji udało się zebrać obfity materiał z całej prawie Polski, wyzyskany już przy niejednej pracy naukowej.

Praca dialektologa terenowego wymaga dość dużej odporności fizycznej, toteż, zwłaszcza w naszych warunkach komunikacyjnych, oddawać jej się stale może tylko człowiek młody. Dlatego od pewnego czasu profesor nie pracuje już systematycznie w terenie. Może jednak dziś już sobie na to pozwolić; jego praca dała dialektologii polskiej mocną podstawę. Prof. Nitsch, nie zaniedbując własnej pracy naukowej, wychowuje teraz uczniów, których wprowadza w pracę dialektologa, ucząc ich metod badania i wskazując problemy. Pod jego kierownictwem prowadzą teraz młodzi polscy dialektologowie, którzy są jego bezpośrednimi lub pośrednimi uczniami, prace terenowe nietylko nad gwarami Polski, ale też nad gwarami wszystkich krajów słowiańskich, z wyjątkiem Rosji. Prace te ukazują się głównie w roczniku dialektologiczno-etnograficznym »Lud Słowiański«, którego inicjatorem i redaktorem działu dialektologii jest Nitsch.

Sam profesor, niezadowolając się opisem gwar współczesnych, stara się teraz sięgnąć w ich przeszłość, zrekonstruować ich stan dawniejszy i przedstawić przemiany, jakim ulegały. Ważną pracą z tego zakresu jest artykuł »Z historii narzecza małopolskiego«, ogłoszony w r. 1928 w księdze pamiątkowej ku czci prof. Rozwadowskiego. W »Ludzie Słowiańskim« ogłasza prof. Nitsch dalej studia nad słownictwem ludowem, odnoszące się przedewszystkiem do mazowieckich nazw roślin. Najważniejszą z ostat-

nich prac profesora jest opracowany wspólnie z doc. Małeckim, z 500 map złożony, Atlas językowy polskiego Podkarpacia. Praca ta, poza ogromną wartością, jaką przedstawia sama przez się, jest też najważniejszą z prób, które mają przygotować opracowanie atlasu języko-

wego całej Polski. Będzie to przedsięwzięcie epokowe dla polskiej dialektologii, wymagające współpracy kilku badaczy. Należy gorąco pragnąć, aby twórca polskiej dialektologii objął kierownictwo i nad tem dziełem i aby je szczególnie doprowadził do końca. ZDZISŁAW STIEBER

NASZE RYBOŁÓWSTWO MORSKIE

Motoryzacja naszego wybrzeża zmienia zasadniczo systemy połowów, wprowadza nowy typ sieci i narzędzi rybackich, powoduje stałe udoskonalanie łodzi i statków rybołówczych, jednym słowem, przekształca zasadniczo całe rybołówstwo morskie. Ginią tradycyjne, od wieków ustalone sposoby pracy; powstają nowe przedsiębiorstwa, pełne rozmachu twórczego, żelaznej woli i siły. Na całym wybrzeżu kaszubskim wre życie młode, radosne, wykuwa się na tem podglebiu twórczej pracy nowy typ człowieka zapobiegliwego, pracowitego, oraz pewnego siebie, rybaka-Kaszuby!

Zjawisko to cywilizacyjnie, społecznie i państwowo jest dodatnie. Dla badacza kultury jednak wybiła ostatnia godzina utrwalenia życia rybackiego w tych jego fluktujących odmianach. Opis i fotografię, obserwację indywidualną, wywiad, czy ankietę zbiorową, każdy z tych środków i wszystkie razem należy zmobilizować, aby pochwycić jeszcze przebliski dawnego życia rybackiego w jego zrębie etnograficznym.

To okno z ciasnych Kaszub otwarte na świat szeroki, poprzez port gdyński, wędrówki z całej Polski w okresie letnim na wybrzeże polskie — cały rozmach współczesny, cichego ongiś, w śnie pierwotnym zamarłego, choć cudnego zakątka, wszystkie te czynniki oddziaływały i oddziaływać musiały na ukształtowanie się światopoglądu najbardziej konserwatywnego Kaszuby. Wybudował nowy dom, zakupił w składnicy polskiej nową sieć, inaczej ją zestawił, niż dawniej. Zmienił się! A przecież nie do gruntu. Twardy i uparty pozostał, jakim był, pełen przesądów, głęboko ukrytych, pełen zabo-
bonów, urojeń i dziwnych praktyk. W duchowej skarbnicy rybaka kaszubskiego znajdziemy dużo z dawnego prymitywu, chociaż materiał-

nie spotkamy się z kompletnym prawie cywilizacyjnym zniwelowaniem.

Zmianę tę widać wszędzie! Tak niedawno jeszcze przędły Kaszubki manilę na kołowrotekach, dla wyrobu sieci. Kołowrotki przechowują jeszcze, lecz manili nikt już nie przędzie i sieci już nawet nikt nie wyrabia, gdyż gotowy materiał sietny otrzymać można w składnicach rybackich w Gdyni, Jastarni, Pucku i t. d. i t. d. Zmieniły się sposoby poławiania pod wpływem wprowadzenia nowych narzędzi. Niektóre tylko wioski rybackie trzymają się dawniejszych systemów, przedewszystkiem te, które położone są nad Wielkim Morzem. Mechanizacja nie znalazła tam zastosowania, niema też kutrów motorowych, gdyż dotąd brak dla nich odpowiedniej przystani.

Dlatego też w Tupadłach, w Karwi, czy Dęb-
kach spotkać można wiele jeszcze prymitywnych sposobów poławiania i pierwotnych narzędzi rybackich.

Ogółem mówiąc o naszym rybołówstwie morskim, nie można ustalić pewnego bezwzględnie charakterystycznego typu narzędzi, czy rodzaju połowów, gdyż każde osiedle rybackie, w zależności od swego położenia, od ukształtowania wybrzeża i warunków połowu, posługuje się wiadomymi sobie sposobami i stosuje własne, odpowiednie narzędzia połowu.

I tak np. dla połowów w okolicach Gdyni najbardziej typowe są »włoki« dla ryb dennych i śledziowatych, na Helu rozpowszechniony jest przedewszystkiem zimowy połów łososi na »takle«, w Borze i Jastarni celowe są zwłaszcza i donośne wiosenne połowy łososi »niewodami« przybrzeżnymi. W Kuźnicy natomiast rozpowszechniony jest połów makreli »pławicami«. Chałupy łowią głównie na zatoce niewodami i sieciami »zastawnymi«. W Wielkiej - Wsi prze-

ważają połowy niewodami przybrzeżnymi, sieciami i »haczykami«. Karwia i Dębki zajmują się głównie połowem fląder, a Mechelinki i Obłuże uprawiają rybołówstwo w pobliżu swych wiosek przy pomocy sieci zastawnych, haczyków i niewodów przybrzeżnych.

Niezależnie od tych cech różniących, decydującym dla połowów jest oczywiście »sezon« na dany gatunek ryby, kiedy to, czy na Bałtyku, czy też na Zatoce zauważyć można identyczne połowy z zastosowaniem jedynie pewnych odmian w typie narzędzi.

Ktoby więc jesienią wybrał się nad nasze morze i rozejrzał się po wybrzeżu, zauważyłby zatknięte w morzu pale i wiodące od nich ku brzegowi liny. W jesiennej wichurze, pod naporem wielkiej fali liny sprężają się i kurczą, prostują się i opadają, przytrzymując niewidzialne prawie dla niewprawnego oka sieci. Każdy, znający zwyczaje rybackie, wie jednak, że w tym czasie zastawia się żaki na węgorze. Łódź rybacka, miotając się pod naciskiem spiętrzonych wód, odbija z trudem od strądu, osiąga ostatni z palików zatknięty daleko w morzu, a rybacy, wychylając się za burtę podnoszą matnię i zaglądają, czy niema w niej ryby.

»Żaki«, czyli węcierze bałtyckie nie są jednolite. Już przy tym typie sieci uwydatniają się różnice przeznaczenia, zależnie od tego, gdzie się węcierze zastawia. Chociaż bowiem zasadniczy schemat żaka jest zawsze ten sam, jednak różnią się one rozmiarami i typem skrzydeł, szczególnie, gdy chodzi o to, czy się je zastawia na Wjiku (zatoce), czy też na Bałtyku.

Żaki mniejsze zastawia się przy brzegach, a duże na głębi. Wielkie żaki są dwuskrzydłowe, przyczem dłuższe skrzydło ma rozmiar 6 sążni, a krótsze półtora sążnia. Żaka używa się w ten sposób, że do 5 dębowych obręczy, które z reguły posiada duży żak bałtycki przywiązuje się pale wbite w dno morza. Szósty palik, słabiej umocniony w morzu, przytrzymuje koniec worka sietnego. Liny biegną górą, od końca skrzydeł do wybrzeża, gdzie są silnie umocowane, zwykle na wysokiej tyce, aby morze nie porwało liny i nie zabrało sieci.

Na Wjiku używa się bezskrzydłowych żaków, najczęściej zestawianych razem, i to po kilkanaście, nieraz w długich rzędach idących prostopadle od brzegu w głąb zatoki. Stąd też ma-

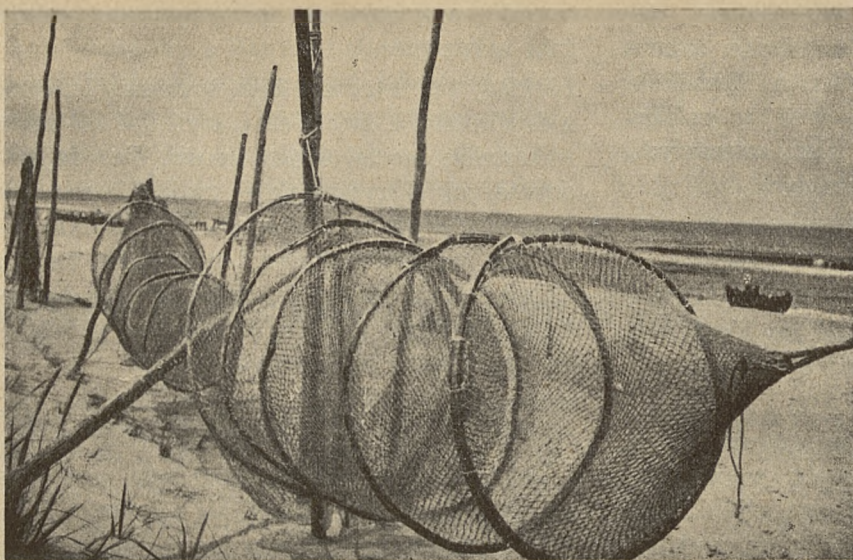
łe żaki nazywają się »przystawowe«, a duże żaki »zastawne«.

Niekiedy tak ustawiają żaki, że między jednym, a drugim stoi t. zw. »wera«, czyli sieć zastawna w kształcie prostej ściany sietnej. Sieci te, podobnie, jak skrzydła żaków, mają ten cel, aby zatrzymać wędrujące węgorze. Wystraszona ryba cofa się przed zaporą i umyka ku morzu, wpadając tem samem do matni. Wejście do żaka jest bowiem zwrócone ku brzegowi ze względu na zwyczaj wędrowania węgorzy.

Zamożny rybak posiada zazwyczaj bogaty sprzęt węcierzowy i zastawia po kilkadziesiąt żaków.

Żak należy do typu narzędzi łowu pasywnego. Są przecież w tej dziedzinie różnorakie inne typy narzędzi, mających znaczenie bierne przy połowach, a jednak bardzo skuteczne. Stąd też każdy rybak posiada pewną ilość sieci zastawnych, czyli »netów«, np. na połowy szprotów. Jest to kaszubska »manca«. Używa się jej również na śledzie. Prócz tego netami łowią inne ryby, jak flądry, dorsze, sieje, szczupaki, okonie i t. p.

Rybak, mający zamiar wystawić sieci, przygotowuje je najpierw bardzo dokładnie, czyli »steluje«, a następnie układa je w łodzi, według pewnego, wypróbowanego systemu i to tak, że na dnie »bötu« umieszcza »sztenderki«, czyli znaki orjentacyjne na morzu, oznaczające miejsce wystawienia sieci. Sztenderek, czyli »stajer« jest to tyka, kilkometrowej długości, obciążona u dołu kamieniem, albo kotwią, a u szczytu zaopatrzona w chorągiewkę barwy czarnej, czerwonej lub białej, najczęściej jednak czarnej, gdyż najsilniej odbija od tła wody. W połowie tyki przymocowane są, złożone razem i związane płyty korkowe, czworokątne, okrągłe lub podłużne dla utrzymania sztenderka w pozycji pionowej nad powierzchnią morza. W łodzi, wyruszającej na połów, leżą oparte o burtę »dragi«, czyli kotwie czteroramienne, a na środku łodzi załadowane są sieci w ten sposób, aby oddzielnie leżała tkanina sietna z dolnem obciążeniem, a oddzielnie górna część sieci z korkowymi pływakami. Prócz tego na dnie łodzi widać jeszcze pływaków większych rozmiarów, a więc różne boje szklane, czyli t. zw. »budle« w siatce lub przewiązane sznurem za szyjkę i boje metalowe. W tylnej części łodzi leżą zwoje lin, zwane z kaszubska »lepry«. Każdy rybak, chcą-



Fot B. Stelmachowska.

Zaki na węgórze. Chałupy.

cy zastawiać sieci, posiada około 60 zwojów lin czyli »kopa leprów«.

Gotowy już »bõt« ze sprzętem rybackim spychają teraz, podparwszy go plecami, na wodę i udają się na swoją »toń«. Gdy rybacy zajądą już na miejsce przeznaczenia, wyrzucają najpierw sztenderek z kotwią z dzioba łodzi i łączą górną grubą linę obsadową sieci z liną kotwiczną. Po zarzuceniu jednej kotwicy łódź posuwa się w obranym kierunku, a rybacy wyrzucają sieć w morze. Po ukończeniu tej czynności, spuszcza się drugą kotwicę i wystawia sztenderek końcowy.

Większa ilość sieci zestawianych razem, to po kaszubsku »lenka«. Niekiedy, gdy sieci wystawione są na znacznej głębokości, sztenderek nie mógłby się sam utrzymać na swoim pływaku korkowym, więc dodaje mu się jeszcze boję do pomocy.

Sieć przytrzymana kotwicami, obciążona dołem ciężarkami, (t. zw. »zinkle«), a podtrzymana górą przez pływaki, zachowuje pozycję pionową na dowolnej głębi, w zależności od typu połowu i gatunku ryb, żyjących na różnych głębokościach.

Połowy na nety i zaki nie wyczerpują oczywiście jeszcze sposobów połowu pasywnego, gdyż do tego rodzaju należałoby także zaliczyć połowy z pomocą wędek, takli, haczyków i t. p.

Największe i najobfitsze połowy dokonują się jednakże za pomocą niewodów, różnego ga-

tunku. Główne nasilenie tych połowów przypada na okres zimowy i wiosenny. Pora letnia jest dla połowów niewodami mniej dogodna.

Jako najstarszy typ niewodu, używanego niegdyś powszechnie na wybrzeżu bałtyckim, od Estonji po Szleswik uważa się »ręczną cezę«. Składa się ona z worka sietnego, długości 10 mtr. t. zw. »macecy«, czyli »metrycy«, i dwu małych, dwumetrowej długości, skrzydeł. Dolna część wspomnianego worka, posuwająca się po dnie jest zrobiona z przędzy grubszej i bardziej zwartej.

Półw cezą odbywa się w taki sposób, że rybacy wyjeżdżają na małych łodziach na toń i zarzucają kotwicę. Przywiązują do pływaka kotwicznego koniec jednej liny, a wiosłując dalej, zarzucają powoli cezę i, objechawszy w kręgu pewien wycinek toni morskiej, wracają z drugą liną do pływaka. Następnie ciągną obie liny równocześnie i wydobywają powoli cezę. Z jednego miejsca od zarzuconej kotwicy dokonują rybacy kilku objazdów z cezą, za każdym razem w innym kierunku. Rybę do cezy napędza się t. zw. »słomnikami«, które straszą rybę. Są to pęki słomy przywiązane do liny ciągnącej sieć.

Cezą ręczną łowi się przedewszystkiem flądry i kwapy, przyczem do sporządzania cezy kwapowej używa się materiału sietnego, czyli »jadra«, o mniejszym oku.

Innym rodzajem małego niewodu jest t. zw. z kaszubska »trala« czyli »trawl«, która wy-



Fot. B. Stelmachowska.

Niewód śledziowy. Chalupy.

parła starą cezę, gdyż służy do połowów z kutra i zabiera ogromną ilość ryby, często nawet niewymiarowej.

Jest to obecnie najpospoliciej używany typ włoka, którym, w ciągu jednego dnia można złowić do 1000 kg. fląder lub innej ryby.

Trala jest podobna do cezy, różni się jednak od niej rozmiarami i brakiem skrzydeł. Posiada matnię, z której ryba umknąć nie może i, podobnie, jak u cezy, t. zw. »komoły« czyli kołki drewniane, utrzymujące w rozpięciu otwór sieci. Otwór trali jest dołem obciążony ołowiem, a górą obsadzony korkiem. Rybacy wyruszając z tralą ciągną ją za kutrem, łowiąc, czyli »tralują«.

Pośrednim rodzajem sieci między zastawnymi, a włokami są t. zw. »pławnice«, które służą do połowu łososi i makreli.

Główny połów ryb dokonuje się jednakże z pomocą wielkich niewodów łososiowych, szprotowych i węgorzowych.

»Laskorn«, czyli niewód łososiowy służy do połowów przybrzeżnych. Jest to sieć długości 150 m., a składająca się z dwu skrzydeł i worka, zrobionych z grubej tkaniny siatnej, konopnej i bawełnianej. Posiada zazwyczaj pływak z kory topolowej, a jako obciążenie kamienie, czyli »gręzy«.

Gdy rybacy wyruszają na połów wielkim niewodem, układają go na nosze, czyli »bery«, i to w taki sposób, że najpierw kładą zwój liny jednego skrzydła, potem samo skrzydło i na niem matnię. Następnie układają na tem drugie

skrzydło i na wierzchu drugą linę. Bery, w ten sposób załadowane składa się na łodzi, lecz koniec wierzchniej liny pozostaje w rękach rybaków, stojących na brzegu. Reszta rybaków płynie w łodzi prostopadle od brzegu, oddając powoli linę, a za nią opuszczając jedno skrzydło, potem matnię i drugie skrzydło. Łódź płynie w półkolu, a rybacy oddają znów powoli drugą linę, zatrzymując jednakże jej koniec w ręku. Do brzegu przybijają w odległości kilkuset metrów od miejsca, z którego wyruszyli. Teraz więc stoją na strądzie dwie grupy rybaków, z których każda posiada linę od jednego skrzydła. Końce obu lin umocowiwują na brzegu na przeciąg kilku godzin, o ile naturalnie pogoda sprzyja. Sam niewód stoi w ten sposób pionowo w wodzie, sięgając dna.

Drugą, trudniejszą i bardziej uciążliwą akcją jest ciągnięcie niewodu na ląd. Odbywa się to w ten sposób, że jedna grupa rybaków ciągnie naprzód jedno skrzydło, przez co niewód tworzy jakgdyby łuk, a następnie ciągnąć zaczyna druga partja ludzi drugie skrzydło niewodu. Obie grupy rybaków zbliżają się powoli ku sobie, tak, że, gdy dwa skrzydła niewodu zejść się ze sobą, matnia znajduje się już także blisko brzegu. Teraz trzeba uważać, aby ryba nie uciekła z pod dolnej liny obsadowej i w tym celu dwu rybaków wchodzi do wody i przyciska nogami do dna dolną linę obsadową, a reszta ludzi ciągnie za górne i dolne liny obsadowe ciężko obciążoną matnię. Ponadto jest jeszcze



Ryc. 19.

Fot. B. Stelmachowska.

Przed wyjazdem na połów. Orlowo.

w każdej grupie rybaków jeden, który rybę strząsa ze skrzydeł do matni, aby cały połów znalazł się we worku. Jest to praca bardzo męcząca, wymagająca dużej siły, zręczności i doświadczenia, szczególnie przy burzliwej pogodzie.

Niewodem łososiowym łowią rybacy z wszystkich wiosek półwyspu i to zaczynając od lutego do połowy maja.

Niewód szprotowy, czyli włók szprotowy jest podobny do laskorna, tylko mniejszy i z cieńszej tkaniny bawełnianej. Do połowów włókiem szprotowym posługują się rybacy również łodziami, jednakże łowią także i z kutrów. Nie są to już wówczas połowy ściśle przybrzeżne. Jedna łódź, wzgl. kuter staje na kotwicy, zastrzymując linę pierwszego skrzydła, druga wywozi niewód na toń. Potem obie łodzie, czy kutry zjeżdżają się razem i po zakotwiczeniu wciągają niewód przez burtę. Połowy te jednakże mniej są już teraz w użyciu.

Warto jeszcze wspomnieć połowy włókiem wę-

gorzowym, praktykowane szczególnie we wsi Chałupy. Ciekawe te wyprawy odbywają się zazwyczaj w nocie letnie i jesienne, oświetlone niepewnym blaskiem okrętowej latarni. Tu rybacy muszą szczególnie uważać na mocne obciążenie dolnej części niewodu, gdyż śliski węgorz stara się umykać w piasek. Sposób wciągania niewodu węgorzowego jest nieco odmienny od praktykowanego przy połowie szprotów. Łodzie stają bowiem na kotwicach w odległości jakichś stu metrów jedna od drugiej, a rybacy wciągają liny od skrzydeł za pomocą wind, znajdujących się na kutrach. Zjeżdżają się razem dopiero po podciągnięciu niewodu.

Prócz tych trzech najważniejszych typów niewodów, z których naturalnie najcenniejszy jest łososiowy, istnieje jeszcze mały niewód na dobijaki czyli tobisy, a należący właściwie już nie do sieci, lecz do narzędzi pomocniczych.

Chcąc dać obraz choćby niewyczerpujący, ale zupełnie pobieżny naszego rybołówstwa morskiego, należałoby opisać jeszcze połowy na »takle«, praktykowane na Helu, dalej na wędki i haczyki, przyczem powodzenie połowu zależy od sprawności, dzielności i umiejętności rybaka.

Nie jest to już bowiem bierne wyczekiwanie na rybę, jak przy połowach na sieci zastawne, ani też mechaniczne zgarnianie zdobyczy, jak przy połowach niewodowych, ale walka o nią ciężka, niebezpieczna, nieustępliwa; walka z żywiołem morskim na głębokich toniach. Zwłaszcza przy chwytaniu ryby na takle, gdy rybak zastawia ich kilkadziesiąt, jedną obok drugiej, jest to rzemiosło bardzo niebezpieczne. Na małej łódeczce, w najlepszym razie na kutrze żaglowym wyjeżdża rybak na toń i kontroluje takle, czyli sznur z wędką spuszczonej w głębinę. Jeżeli ryba schwyciła się na przynętę, należy odhaczyć ją, założyć nową przynętę i sznur opuścić spowrotem. I tak kontrolować trzeba wszystkie takle po kolei, powybiierać ryby i przygotować nowe dla nich zasadzki. Dzieje się to zazwyczaj w porze burzliwej, jesienią i zimą, gdy wielka fala bije o burtę, gdy wiatr stateczki chyla się i tańczą na rozkołysanym morzu, gdy każda chwila grozi im pogrzebaniem w nurtach, a każdy nieostrożny ruch rybaka, manipulującego przy taklach, może spowodować nieszczęście.

Czyniąc ogólnikowy przegląd sposobów poławiania ryb na naszym kaszubskim wybrzeżu morskim trzeba jeszcze wspomnieć o bardzo

pierwotnym systemie, mianowicie o kluciu ryb pod lodem, szczególnie węgorzy za pomocą ości, czyli »bodorów«. Sposób ten, oficjalnie zwalczany, jako szkodliwy dla rybostanu wód, utrzymuje się jeszcze wśród najuboższej ludności w zatoce puckiej.

Życie rybaka kaszubskiego wypełnia walka o byt i skomplikowane wysiłki dla sprawnego wykonywania trudnego i wymagającego odwagi i zręczności zawodu rybackiego. Interesujące są łączące się z tem przesady rybackie, zwyczaje, obrzędy i wierzenia. W kaszubskim folklorze rybackim zaznacza się wybitnie wpływ morza. Świadczy o tem kilka, dorywczo wybranych przykładów:

I tak np. w demonologii, głęboko tkwiącej w psychice ludowej całego Pomorza, przejawia się »wiara w duchy wodne«, przebywające w falach, wciągające rybaka do jego własnej sieci i rzucające go w głębinę. Zły duch przebywa niekiedy w rybie, a złowi go człowiek nie przestrzegający niedzielnego spoczynku. Noc sprzyja różnym praktykom »złego«, który zjawia się niespodziewanie w czasie połowu, unosi sieci i spiętrza je wysoko ponad poziom morza.

Silne jest przekonanie o szkodliwości »urocznych oczu«. Spotykamy je wszędzie na Kaszubach. Przed złym wzrokiem należy strzec sieci i chronić połowy. Również należy obawiać się »czarowników« i »czarownic«, które goszczą często na północnych Kaszubach. Zaczarowują one sieci, hamują połowy, napędzają ryby do sieci krewnych swoich. Ale istnieją sposoby przeciwdziałania tym zgubnym poczynaniom. Należy np. zabić czarną kurę, czy czarnego kota, który wstępuje w miejsce czarownika. Atrybuty złego posiada również ropucha, którą chwytają rybacy zamiast upragnionej ryby. Złośliwe to stworzenie jest szczególnie wielkich rozmiarów i wplątuje się w sieci.

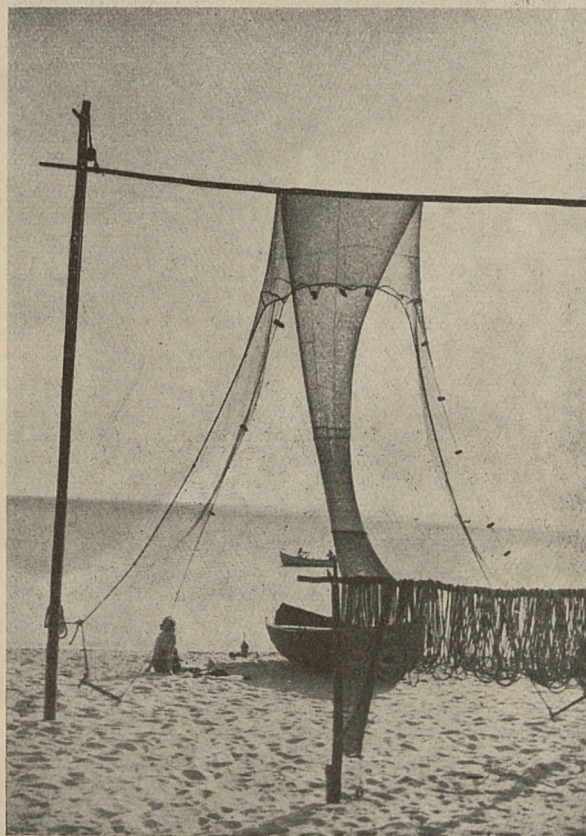
»Wampiryzm« i wiara w »wieszczych« powoduje lud do odkopywania grobów i ucinania głowy zmarłemu łopatą. Zresztą dla odwrócenia uwagi zmarłego od ludzi żyjących zajmuje go się wiązaniem sieci, wkładając mu do trumny materiał sietny, aby go wiązał. A gdy umrze ktoś we wsi, i odbył się już jego pogrzeb, rybacy, zdążający na połów, omijają pilnie drogę, którą postępował kondukt z trumną. Wynoszą nawet sieci innemi bocznemi przejściami, a jeśli

sieć znajduje się w domu żałoby, najchętniej przeciągają ją przez komin.

»Sąd Boży« wykrywa złodzieja sieci. Służy też temu celowi 20 równocześnie odprawionych nabożeństw w różnych kościołach, lub zakopywanie części skradzionej sieci na cmentarzu. Złodziej z reguły przyznaje się sam do winy, lub prędko umiera wciągnięty do grobu.

»Wiedza o rybie« jest szczególnego rodzaju. Np. podczas połowów drzwi checzy rybackich powinny pozostać otwarte, aby i ryba miała wolny dostęp do sieci. Ryby rozmawiają ze sobą, przeczuwają nieszczęście, chorują przy pełni księżyca, np. węgorz. Dalej ryba ma znaczenie apotropiczne. Umieszczona nad oknem oddala nieszczęście, zawieszona w pokoju, u stropu, wskazuje kierunek wiatru, wrzucona do morza, jako pierwsza w czasie rozpoczętego połowu, sprowadza inne ryby do sieci. Pozatem ichtjomancja jest również szeroko rozpowszechniona na Pomorzu.

Istnieje też na Kaszubach wielka ilość podań i baśni o temat ryb i połowów, demonów i cza-



Ryc. 20.

Fot. B. Stelmachowska.

Włok. Hel.

rów. Są to naturalnie już dziś tylko ułamki dawnych wierzeń, ongi zapewne bogatsze i ciekawsze dające wyobrażenie o psychicznym nastawieniu rybaka kaszubskiego, o jego sposobie ujmowania rzeczywistości i ustosunkowania się do niej.

Myli się jednakże, kto sądzi, że podejście do folkloru rybackiego jest łatwe. Kaszub nadmorski ukrywa głęboko i zazdrośnie skarb swoich dawnych tradycji, swoje wierzenia i przesady. Zagadnięty na ten temat odnosi się z lekceważeniem do zabobonów i chce uchodzić za czło-

wieka oświeconego i postępowego. Posiadając wiedzę zawodową, długoletnie doświadczenie i znajomość dalekich nieraz mórz i lądów chełpi się swoją cywilizacją, której mu odmówić nie można, a dawną kulturę ludową kryje w zaciszu starej, strzechą pokrytej checzy.

Jednakże praca nad wydobyciem i utrwaleniem ludowej kultury kaszubskiej ma wielkie znaczenie i istotną wartość naukową, pozwalając odtworzyć zręby kulturowe najbardziej dawne, a ogromnie ciekawe i znamienne dla historii południowego wybrzeża Bałtyku.

BOŻENA STELMACHOWSKA

RUSZCZYCOWSKIE DOŻYNKI

II'

Ogród bohdanowski jest taki sam, jak dom: cechuje go powaga i odwieczność, moc i prostota wspianego rozrośnięcia². Rozszerzył się

falisto i cienisto, osłonił pięknymi wysokopieniami starodrzewami, zamknął w swem okolu puszystą zieleń łączki, drzemiące pleśnie stawu, kręty strumień, zagubiony w parowie wśród czarnej olszyny, i wspina się coraz wyżej wzdętą wyniosłością, by na koniec wybuchnąć w niebo górnym okrzykiem — węzownicą ogromnych klonów i jesionów, kopulasto sklepionych, wijących się spadziłą spiralą i tworzących na skraju pola pochyły bastjon żywej architektury. Zamknięta nim bryła dworu wygląda, jak gdyby wyciosana i wyrzeźbiona w roślinnym tworzywie dłutem wielkoluda-snycerza, który posiadał tajemniczą ekspresję żyjących kształtów drzewnych i zaklął w nie duszę tego dworu.

A przecież był czas, gdy każdy ziemianin liwski był takim budowniczym i darem miłującej intuicji umiał ciosać w ciele przyrody wizerunki swego szlachetnego pomysłu. Tylko ślepotę i prostackiemu omamieniu teraźniejszości zawdzięczać trzeba, że o tem mało kto wie i mówi, że nikt nie usiłuje zachować chociaż trwałego wspomnienia o tej zanikającej dworsko-szlacheckiej zielonej architekturze, nie mającej sobie równej na całym świecie.

Wracamy do ogrodu, do jego rosochatych splotów grusz i jabłoni, do zarośniętych dróg i ścieżek, do roztrzęsionych mostków, płotów i przejazdów, do spadzistej pochylni trawników, do nieprzejranej gęstwiny dzikich kwiatów i ja-



Ryc. 21.

Fot. J. Bulhak.

Fragment pracowni F. Ruszczyca.

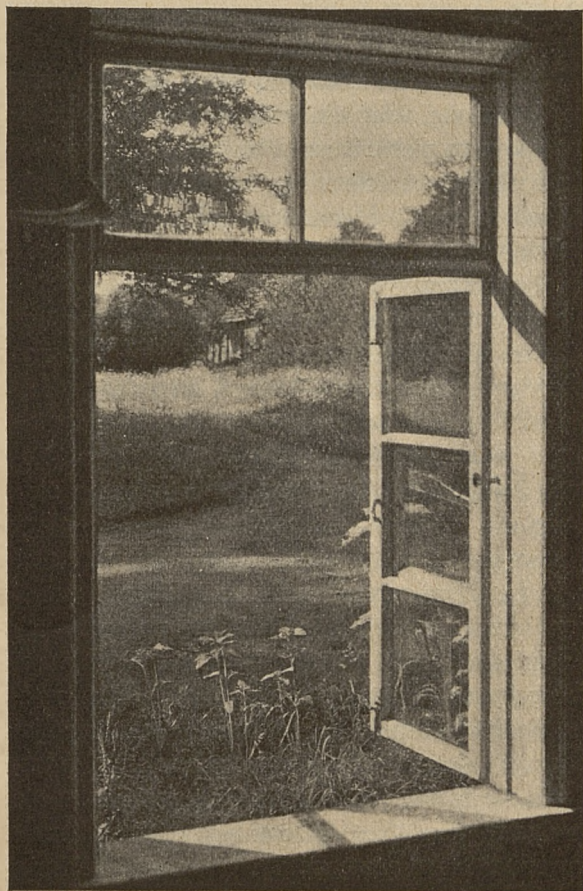
¹ Por. »Ziemia« Nr. 1 r. 1935 str. 10—14.

² Zachowały się drzewa, notorycznie posadzone w r. 1550.

gód, krzewów, haszczów i chwastów. Wszystko w nim jest naturalne i samorosnące, niegdyś założone planowo, a następnie pozostawione siłom dziczej, bujnej roślinności. W takim zresztą dworze ogród nie kończy się na właściwym sadzie i parku i przesącza się zielonymi rozlewami do sąsiedniego obejścia gospodarskiego. Całe okole dworskie jest zadrzewione, zagęszczone, trawiaste i kwieciste i tworzy swą treścią nowy rozdział starożytnej estetyki ziemianskiej. Każdy budynek jest pretekstem do oparcia się o jakąś liściastą ścianę, do schronienia się pod jakieś zaciszne zieleńce, do obrzeżenia płynnych, tego wydeptanych ścieżek prześlicznie jedwabistą murawą, do uwieńczenia terenu pracy nagrodą malowniczości. Trudno odgadnąć, ile w tym jest świadomej ludzkiej intencji, a ile błogosławionego działania samej przyrody. Dość, że pole każdej czynności gospodarczej dworu przystraja się w pejzażową nadobność, skomponowaną jakgdyby z przemysłnym zamiarem połączenia użyteczności i wdzięku w nierozdzielny całość. A plenna ziemia, użyźniona wiekowym zasiedzeniem dworu, aż kipi i wzbiera mocą rozrodczą i obok drzew, traw i kwiatów, wystawia po rozlicznych zakątkach i opłotkach całe bataliony wysokiego zielska, zachłannie i pysznie zdomowione, panoszące się z jakąś zwrotnością zaciekłością. Nie wiem, dlaczego by dzikie krzewy i zioła nie miały cieszyć oka i pociągać wyobraźni narówni z uprawnymi i nie mogły być wdzięcznym przedmiotem kontemplacji i opisu? Dzwonkowe wisiory chmielu, oplatające dziki śliwniak chwytnymi seledynowymi gronami, nie są przecież mniej piękne od grzecznie przyszytych krzewów na foremnych gazonach, a nienagannie wyczyszczone kwiatowe rabaty nie dorównają może wymową i nastrojem zachwaszczonym gęszczarom, podobnym do tropikalnej dżungli. Ileż wspaniałości mają strzeliste dziewanny, usadzone jak gotycka iglica katedralna złotawymi kwiatonami, albo końskie szczawie, rozpuszczające czerwone kiście nakształt gniewnych indyjskich koralików! Ile świątecznego uroku mają kwitnące marchewniki, gdy na ich wachlarzowatych paląkach ścielą się tumany białej okiści i proszą w sadzie śnieżącym zalewiskiem, z którego, jak z mgły, wynurzają się i wznoszą do góry ramiona jabłoni! Jaką surową mocą tchną kłapouchy, napiętrzone patery łopuchów, rozkładające się

potężnymi warstwami w wilgotnym cieniu olszaki, albo wojownicze czworoboki pokrzyw, najeżone chytremi kolcami i sparte do ataku pod zbutwiałym parkanem! A wszystko to w Bohdanowie dochodzi do najwyższego napięcia kształtu, barwy i rozrostu w skwarnej słońcu letnim i nieskończonym szeregiem zielonych zwrotek śpiewa o niespożytych mocach żyznej ziemi, tej ruszycowskiej »Ziemi«, rytej cierpliwym pługiem samotnego oracza pod białosiną glorią gigantycznych obłoków.

Całe to rozrzutne państwo roślinne zamyka od północy ciemna świerkowa ściana, od południa rytmiczny wąż klonowych bukietów, pelzający po garbatym wzgórzu, od zachodu grupy strzępiastych jesionów i innych liściastych weteranów, a wszystko razem zwierza się i zaokrągla w potężną warownię, przituloną do pochylego zbocza, kopulasto nakrytą i rysującą się zdala na widnokręgu zdecydowanie brylowatym kształtem przestrzennym.



Ryc. 22.

Bohdanów. Okno w jadalni.

Fot. J. Bułhak.



Fot. J. Bułhak.

Bohdanów. Sylwetka dworu.

Taka jest siedziba Ruszczyków, wzniesiona nie tylko z bierwion i cegieł, ale i z żywego budulca, pni, konarów i liści.

* * *

Wychodzę w pole brzozową aleją, mijam rzecz-
kę Holszan-kę, wieś i kościół parafjalny, otoczony
lipowym pierścieniem i wchodzę na wzgórze,
skąd okolica rozściela się szeroko i wzorzyście
i posiada wybitne znamiona pejzażu Ruszczy-
cowskiego. Już nie wiem, w jakim stopniu od-
działywa rzeczywistość, a w jakim interpreta-
cja artystyczna, ale krajobraz ten odsłania mi
oblicze poważne, majestatyczne, zarysowane
wielkimi, sfalowanymi linjami, na które patrzy
się nie z pobieżnym zainteresowaniem turysty,
ale z jakąś synowską czcią, w skupieniu nieo-
mal religijnym. Ta ziemia ma własny ton,
skupiony i majestatyczny, podobny do głosu
Ruszczyca, brzmiącego akcentem stężonej mo-
cy. Ta ziemia przywodzi na myśl organo-
wy hymn kościelny, wibrujący pełnemi, ni-
skimi akordami, i nastraja do głębokich wną-
trznych rozpamiętywań. Ta ziemia oczarowu-
je, podbija i zniewala. Może to emanacje jej
dawnych dziejów unoszą się nad polami i odrad-
zają się razem z plonem każdego żniwa, może
to duchy pokoleń, co przeminęły w pracy i umi-
łowaniu, błagają się po tych rozłogach i każą
wspominać, szanować i kochać. A może ten cza-
rodziej-artysta tak swem życiem całem przetwo-

rzył i wypiękniał bohdanowską ziemię, że już
niepodobna widzieć jej inaczej, jak tylko —
Jego oczami?

Dzień jest gorący i pogodny, z lekką skłonno-
ścią do burzy i z wysokiem nawarstwieniem
obłoków, prawdziwy dzień letni i żniwny, kie-
dy człowiek czuje się wyzwolony z wszelkich
przymusów ciężkiej odzieży i ogrzanego domu
i w całej pełni zażywa darów słońca, przestrze-
ni, wiatru i nieba. Rodzi się w nim wówczas
bratnia spójnia z życiem, przyrodą i z wielką
dala widnokręgu. Od bożych krówek na żyt-
nich źdźbłach do drzewnych konarów na szafi-
rowym nieboskłonie wszystko mu jest pokrew-
ne i bliskie, żyjące jego własnem życiem, od-
dychające jego własnym oddechem. Ciasna prze-
strzeń domowego obejścia rozszerza mu się
w bezgranicze rozslonecznionej ziemi, ciepłej,
jasnej i przychylnie gościnnej. Każde stąpnie-
cie utwierdza go w tem zawrotnem poczuciu
lekkomyślnej swobody. Idzie przed siebie, jak
bajkowy królewicz po zaczarowanym kraju nie-
skończonych możliwości, i wierzy, że mógłby
tak iść bez kresu poprzez pyłne drogi, poprzez
żółte niwy, pasiate pola i szumne gaje, zdoby-
wając kolejno wszystkie horyzonty, nęcące z od-
dali tajemniczem omgleniem i czyniąc za nimi
odkrycia coraz piękniejszych obrazów, coraz
szczęśliwszych niespodzianek, coraz dziwniej-
szych cudów nieba i ziemi!...



Pot. J. Bułhak.

Bohdanów. Ścieżka od dworu do plebanji.

A chmury płyną i płyną. Są to wielkie kumulusy o krawędziach plastycznie sklepionych i rozrastających się w ogromne szczyty, śnieżyste i samoświejące. Ciągną aż do zenitu olśniewającymi spiętrzeniami, a gdy taka śnieżna góra wywyższy się na mocnym błękiecie, ten jeszcze ciemnieje, szafirowieje i już nic nie jest w stanie oderwać oczu od wspaniałości wysokiego nieba. Tam chmury skłębiają się w potężne bizantyjskie kopuły, nabrzękle gronami rzeźbionych kulistości, mieszają się w wielokształtne lądy i półwyspy, w koronkowe zębione ornamenty, w strzeliste smugi i pierzaste wiry, spływają się i rozplwają profuzją form i kolorów od oślepiającej bieli do groźnej siności.

Dojrzewa dramat nieba: szeregi stłoczonych wojsk wyłaniają się zza widnokręgu, rozdłużają się w nieustępliwy szyk bitewny i szturmującą falangą idą na zdobycie zenitu i słońca. A w pewnej chwili krągość samoświejących skłębień dochodzi do najwyższego napięcia: wyniośle i ciężko zawisa olbrzymia obłoczna zjawa nad ziemią, jakgdyby ją miała przytłoczyć i zgnieść swym niebotycznym przepychem, jakgdyby zaraz — już oto — miało się stać coś przerażająco pięknego, coś straszliwie ostatecznego, zapierającego oddech w piersi grozą i majestatem. Stoją u zenitu białe ogromy w apoteozie własnej piękności i potęgi, a pola, łąki i lasy hold uwielbienia im oddają.

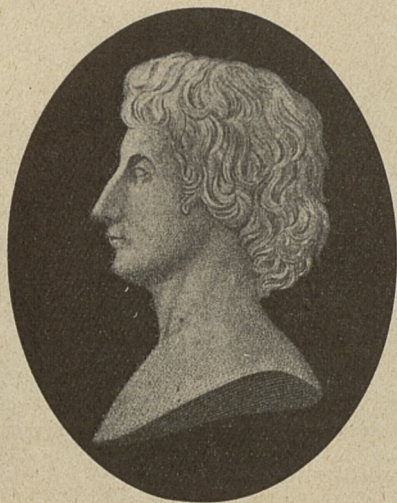
Potem przychodzi przełom. Słońce mierzchnie i bury cień owłada ziemią. Podbrzusza chmur sinieją złowrogo, łączą się w ciemne skupienia i ławice, kreślą resztki jasnych pagórków poziomymi węzami, gaszą prześwity śniado-płowych obrzeżeń. Jaskrawą błyskawicą rozpęka się przestrzeń, odpowiada jej głuchy pomruk dalekiego grzmotu, gdzieś w niebiosach toczy się walka... Ale tylko przez krótką chwilę. Niebawem chmury rzedną i blednieją; rozwiane wiatrem, dostają błękitnych plam i wylotów, przestają być żywiołem groźnego piękna i powracają do roli ozdobnego niebieskiego sztafażu. Uciekają z pól korowody cieniowych płatów i znowu słońce zabłyśka gorąco i miłościwie nad obszarami bohdanowskiej ziemi.

Wieczorem są dożynki, wielkie doroczne święto całego dworu, obchodzone hucznie, gościnnie i uroczyście. Młodzież zawczasu przygotowała kolorowe lampjony dla oświetlenia dziedzińca i śpichrza, a w kuchni szykują się sterty jadła i wszelakiego poczęstunku. Rodzina Ruszczyków świętuje dożynki wspólnie ze służbą, czeladzią i wszystkim, co żyje i pracuje we dworze, jako jedna wielka rodzina pracownicza, ciesząca się razem z zakończenia żytnich zbiorów. Tak to w polskim dworze na Litwie demokratyczność prawdziwa jest uprawiana czynnie i samorzutnie, a bez rozgłosu i podkreślania.

JAN BUŁHAK

WIELKI PODRÓŻNIK POLSKI, JAN HR. POTOCKI

1761 – 1815



Ryc. 25.

JAN HR. POTOCKI.

(Z medalu w Wiedniu robionego).

Jan hr. Potocki, syn Józefa, krajczego koronnego, urodzony na Podolu w 1761 r. — podróżnik, geograf, historyk, archeolog, językoznawca, — autor b. wielu prac, b. cennych, stanowiących dziś niezmiernie rzadkości bibliograficzne. Prace swoje pisał w języku francuskim i wydawał w b. małym nakładzie, prawie nigdy powyżej stu egzemplarzy. Rozpoczyna podróż swoją w r. 1778-9 dla zwiedzenia i opisanie wszystkich brzegów morza Śródziemnego. W roku 1784 zwiedza Turcję i Egipt, w roku 1787 podróżuje po Holandji (podczas rewolucji). Po krótkim pobycie w Paryżu, wraca do kraju i, osiadłszy w Warszawie w r. 1788, drukuje swoje prace. A więc »Podróż do Turcji i Egiptu odbytej w 1784 r.«¹. Jednocześnie zakłada w domu swoim w Warszawie drukarnię, t. zw. »wolną«, w której drukuje drugie wydanie, z dodatkiem podróży do Holandji w r. 1787. Jednocześnie wyszło to dzieło w języku polskim w tejże drukarni w r. 1789. W tym samym czasie drukuje »Uwagi nad Historją i badania o Sarmacji«, w czterech tomach, z 3 mapami,

rytowanemi przez B. Folino w Warszawie. W roku 1789 popłynął z Chersonia do Konstantynopola, skąd po rocznym pobycie udał się na wyspy archipelagu. Następnie widzimy go znów w Egipcie, skąd przez Tunis udaje się do Maroko. Rok 1791 sprowadza go do Warszawy, gdzie bezimiennie wydaje pismo »Aforyzmy o Wolności«.

W celu zapoznania Zachodu ze źródłami do historii Słowian, Potocki postanowił zebrać i opublikować w języku francuskim wszystkie kroniki i pamiętniki, dotyczące dziejów Słowian. Praca ta, zakreślona ponad siły jednego człowieka, w całości nigdy nie wyszła. Jedna księga, w dwóch częściach, wyszła z druku w r. 1793; (»Kronik, pamiętników i badań do historii wszystkich ludów sławiańskich służących, obejmująca koniec dziewiątego wieku ery chrześcijańskiej«). Podał tu wyjątki z dzieł Bogułała, Długosza, Strykowskiego, Galla, kroniki czeskie Kosmasy praskiego, sławiańskie Helmholda, mitologję pruską, wypisy z dziejów Serbów, Kroatów, Bułgarów, wypisy z Nestora i t. p. Zaopatrzył tekstami łacińskimi, polskimi, sławiańskimi, anglosaksońskimi oraz francuskimi.

W roku 1794 wyrusza na dłuższą podróż do Niemiec, w celu zbadania starożytności sławiańskich na księstwie Meklemburskiem, Pomorzu — aż po Hamburg i Lubekę. Wydaje w Hamburgu dziennik podróży pod tytułem: »Podróż do niektórych okolic niższej Saxonji, dla wyszukiwania starożytności sławiańskich i Wendów« — Hamburg 1795. Tu dokładnie opisuje podróż swą przez prowincję Strelitz, Meklemburg, Prilwitz, Neubrandenburg, Rostok, Wismar, Ranceburg, Hamburg, Lüneburg, Luschau — dawne siedliska Słowian, i wszędzie wyszukuje ślady języka sławiańskiego, niemczyzną zepsutego, bada, studjuje zwyczaje ludowe, mogiły, zbiory starożytności. Dokładnie opisuje i odrysowuje ciekawe znaleziska archeologiczne, odkryte w Prilwitz w końcu XVII w. i stanowiące własność prywatną; wyszczególnia przedmioty, wśród których znajdować się miały bożki, misy, bransolety, włócznie, noże i t. d. Inna rzecz,

¹ Całkowitą bibliografję o Potockim podał prof. Franczew w dziele rosyjskiem: »Polskoje Sławianowiedienije«, Praga, 1906 r. Tytułów prac w języku francuskim nie podaje, odsyłając czytelników, jak wyżej.

że, jak się później okazało, były to falsyfikaty, o czym Potocki w swoim czasie nie wiedział. Tę niezmiernie rzadką i cenną książkę uzupełniają 31 tablic ze 118 rycinami. Studja te zajęły Potockiemu kilka lat. W roku 1796 wydaje Potocki w Brunświku dzieło pod tytułem »Ułamki Historyczne i Geograficzne o Scytyi, Sarmacyi i Sławianach, zebrane i objaśnione przez J. Potockiego«. Dzieło to, wydane w b. małej ilości egzemplarzy, już na początku XIX stulecia było rzadkością bibliograficzną. W tym samym roku 1796 wydaje w Wiedniu dziełko o peryplu morza Czarnego. Kreśli tu zarys starożytnej geografii morza Czarnego i podaje niezwykle ciekawą bibliografię oraz nieznane i niewydane dotychczas materiały, znajdujące się w bibliotekach i zbiorach w Wiedniu i innych miastach. Niezwykle rzadkie i wprost bezcenne unikaty atlasów i map z wieku XIV, XV i XVI po raz pierwszy były opublikowane przez autora. Opisuje brzegi od ujścia Dniestru aż do Perekopu (dawna Ukraina). Wymienia położenie dawnych miast i osad między Dniestrem i Dnieprem, następnie podaje opis brzegów Taurydzkich, brzegów Morza Azowskiego i wyspy Taman i t. d. i t. d.

Po rozbiorach Polski, rozgoryczony do ostateczności, udaje się na Kaukaz w r. 1797 i tu przez dwa lata pracuje nad historją i geografją Kaukazu. Podróż swoją opisuje już od Moskwy, skąd poprzez ziemie: Saratowską, Astrachańską, poprzez stepy od Astrachania aż do Kizłaru, następnie poprzez północną stronę pasma gór Kaukaskich — styka się wszędzie z koczującymi ludami, z mieszkańcami miast i osiedli. Wszystko to dokładnie opisuje w swoim dzienniku podróży. Rękopis dziennika długo się znajdował w Bibliotece T-wa Filozoficznego w Filadelfji, a znaną była tylko kopja, wg. której drukowana była tylko pierwsza część w »Archiwum Północnem« w Petersburgu w r. 1828, oraz w języku polskim w »Dzienniku Wileńskim« w r. 1828. Wkrótce potem wydaje Potocki »Historję pierwiastkową ludów Rosyjskich«, Petersburg 1802, w drukarni Akademji Nauk, w ilości 100 egzemplarzy. Na końcu książki dwie duże tablice chronologiczne ludów słowiańskich¹.

W roku następnym (1803) podróżuje po Włoszech i tu osiadłszy (we Florencji), pisze i wydaje: »Dynastje królów Egipskich, opisane w drugiej księdze Manetona«, z dedykacją kardynałowi Borgia. Z Włoch udaje się do Petersburga i wydaje w r. 1804 »Dawne Dzieje gubernji Chersońskiej«. W roku następnym drukuje »Monografje Historyczne Podola i Wołynia«.

W roku 1805 wielkie poselstwo rosyjskie do Chin powierza Potockiemu zwierzchnictwo w tej misji uczonych. Ekspedycja jednak dotarła tylko do Kiachty, do granic Chin, gdyż Chińczycy nie zgodzili się na wjazd Europejczyków w głąb kraju.

Lata 1808 i 1809 spędza Potocki na Podolu (w Tulczynie), skąd często jeździ do Krzemieńca i pracuje w bibliotece krzemienieckiej, której darował b. dużo książek ze swoich zbiorów. W roku 1810 przenosi się do Petersburga i tu drukuje i wydaje najpracowitsze dzieło swoje: »Zasady Chronologii do czasów poprzedzających Olympjady«, z wieloma tablicami chronologicznymi. Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie, Akademja Nauk w Petersburgu oraz uczonne T-wo w Moskwie powołują go na swego członka. W tym roku wydaje Potocki »Atlas archeologiczny Rosyi Europejskiej«, zawierający 6 kart. Jest to również niezmiernie rzadki druk, aczkolwiek były aż 3 wydania, wprawdzie o b. niewielkim nakładzie, bo pierwsze wydanie w 45 egzemplarzach, drugie — 12 egzempl., dopiero w roku 1823 Akademja Nauk w Petersburgu drukuje trzecie wydanie »Atlasu« w większym nakładzie. Z niespożytą wprost energją pracuje w dalszym ciągu, pomimo, iż osiadł już w zaciszu domowego ogniska, bo po wojnie 1812 r. przeniósł się na wieś i odtąd stale na Podolu, Wołyniu i Ukrainie przebywa. Tu pisze powieści, osnute na tle przebytych swych podróży. I tak powieść »Awadaro« i »Dziesięć dni z życia Alfonsa Van Worden«. Szkatułkowej formie powieści dodają uroku silny koloryt miejscowy, gruntowna znajomość kraju i ludzi, bogactwo szczegółów topograficznych i etnograficznych; i tak jak i w pracach historycznych, jak słusznie zauważył prof. A. Brückner, Potocki pierwszy u nas, przed wszystkimi romantykami, nadzwyczaj wysoko stawiał wszelką »couleur locale«, był więc prekursorem regionalizmu w najszerszym słowa tego znaczeniu.

¹ O wartości dzieła tego, jak zaznacza prof. A. Brückner, sądzić można chociażby z tego, że po 26 latach wydali je ponownie uczoney Klaprot w Paryżu.

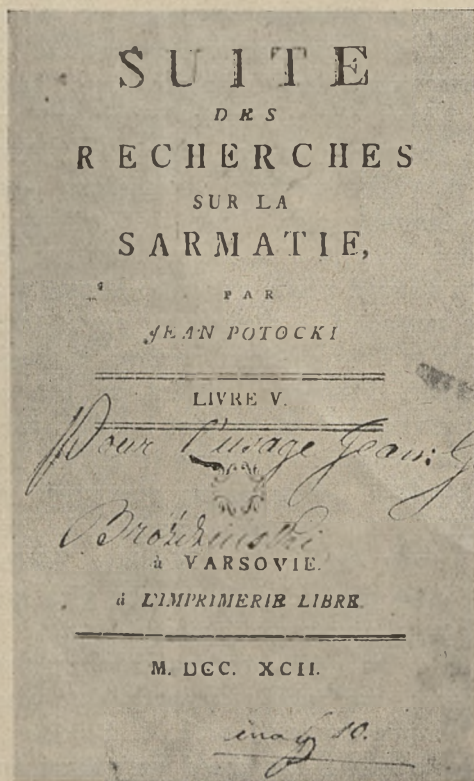
Juljan Klaprot, słynny orientalista, członek rady Tow. Azjatyckiego w Paryżu, autor wielu dzieł historycznych i geograficznych¹ (pierwszy z Europejczyków odkrywca archipelagu na morzu Żółtem), ogłosił w roku 1824 w Paryżu pierwszy tom »Pamiętników o Azji, zawierających badania historyczne, geograficzne i filozoficzne o ludach wschodnich«. Pomijając treść samą »Pamiętników«, przytoczyć należy tu krótki wypis, dotyczący Jana Potockiego: »On, Jan Potocki, pierwszy w roku 1805 pomyślał o podróży mojej na Kaukaz, on wskazał mi szczegółowe do podróży informacje. Ten szanowny i uczony mąż odbył wiele podróży; zwiedził Cesarstwo Marokańskie, Egipt, Turcję i Anatolję, wreszcie stepy rosyjskie i tatarskie, aż do stóp Kaukazu; byłby nawet w stolicy Cesarstwa Chińskiego, gdyby nie przypadek, który wstrzymał nasze poselstwo. Jan hr. Potocki jest autorem wielu dzieł historycznych i chronologicznych ludów dawnych i nowych, w których to dziełach uczeni wielbią obszerne i głę-

¹ Henri-Jules Klaproth (1783—1835) — przyp. red.

bokie wiadomości z dowcipem połączone. Nie dosyć, że dziełami swojemi wzbogacał nauki, ale pomagał jeszcze do ich wzrostu; wspierał mniej od siebie majątnych, bądź udzielając własnych dóbr, bądź używając swojego wpływu. Do tych szlachetnych przymiotów łączył hr. Potocki słodki i przyjemny charakter, który mu wszędzie zjednywał przychylnych. Mam dla niego największe osobiste obowiązki, jemu jestem winien bardzo znaczną część kosztownych książek i rękopisów wschodnich, w moich zbiorach znajdujących się. To wszystko skłoniło mnie do nadania wyspom, przezemnie odkrytym, imienia tego uczonego i pod każdym względem szanownego imienia«. Archipelag Jana Potockiego leży pomiędzy 39 i 40 stopniem szerokości północnej, a 120 i 121 wschodniej szerokości południka. Mapę Archipelagu J. Potockiego wydał »Dziennik Warszawski«, tom II, 1825 (w litografii Brzeziny), do artykułu: »O wyspach na morzu Żółtem między Chinami i Koreją, w roku 1824 odkrytych przez Juljana Klaprota i nazwanych Archipelagiem Jana Potockiego«.

Staraniem tego Klaprota wydano w Paryżu w r. 1829 nowe wydanie prac Jana Potockiego: »Podróży w Stepach Astrachańskich i Kaukaskich«, »Historyi pierwiastkowej ludów, które zamieszkiwały dawniej te krainy« i »Pamiętnika o nowym peryplu morza Czarnego«.

Jan hr. Potocki zakończył życie tragicznie, dnia 20 listopada 1815 r. w Sewerynowce, na Podolu (powiat Lityński, pod Berdyczowem), pozostawivszy liczne potomstwo z dwóch małżeństw: z Julją ks. Lubomirską i Konstancją hr. Potocką. Po jego śmierci znaleziono sporo rękopisów. O kilku z nich wspomina M. Baliński w »Wizerunkach i roztrząsaniach naukowych«, część VI, Wilno 1835. Autor podaje, iż w Bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego znajdowały się dwa autentyczne rękopisy J. Potockiego. Jeden z nich — tłumaczenie z łacińskiego na francuski dwunastu rozdziałów Kroniki pruskiej Duisburga, tem ciekawsze, iż przy niektórych rozdziałach Potocki notował wykład nazw dawnych i teraźniejszych miast i zamków. Drugi rękopis — przekład na francuski Kroniki Helmholda. Oba te rękopisy miały się znajdować później w bibliotece Akademji Duchownej w Petersburgu. Charakter i treść niektórych dzieł historycznych Potockiego są przestarzałe.



Ryc. 26.

Karta tytułowa dzieła J. hr. Potockiego
(Ze zbiorów K. Hugo-Badera).

Natomiast nie przestarzały się ani powieści jego, ani też podróże — przedewszystkiem zaś podróże i opisy. Potocki, jako turysta, oczekuje swojej monografii, tembardziej, iż został niesłusz-

nie zapomniany, a jako uczony — nigdy nie-doceniony. B. cenne materiały o Janie Potockim znajdują się w Łańcucie oraz w rodzinie hr. Potockich w Warszawie.

KAZIMIERZ HUGO—BADER

Z PIŚMIENICTWA

Nitsch Kazimierz: »WYBÓR POLSKICH TEKSTÓW GWAROWYCH«. Lwowska Biblioteka Slawistyczna. Tom dziesiąty. Lwów 1929, str. XIX + 261.

Każdy język, ogarniający większe obszary terytorjalne, wykazuje w większym lub mniejszym stopniu zróżnicowania prowincjonalne, zwane gwarami, narzeczeniami lub zgrecka dialektami. Język ogólnonarodowy, literacki, powstaje na podłożu gwar i jest historyczno-kulturalnym ich wytworem. Ten stan rzeczy jest zjawiskiem powszechnem i spotykamy się z nim wszędzie, między innymi także w środowisku językowym polskim.

Znany nam z literatury i z mowy ludzi kulturalnych język ogólnopolski, powstał i rozwijał się na podłożu gwar ludowych; dlatego też, chcąc go głębiej poznać, trzeba się zaznajomić nie tylko z jego literacką historją, lecz także z jego ludową podstawą dialektyczną. Tym celom służy wymieniona w nagłówku praca zasłużonego naszego dialektologa. Jest to w naszej literaturze pierwsza i, jak dotychczas, jedyna tego rodzaju książka i to nadaje jej szczególniejszej wartości. »Wybór polskich tekstów gwarowych« nie tylko jest doskonałą pomocą, ułatwiającą naukowe studjum polonistyczne, lecz jest książką, która zainteresować powinna także krajoznawców i regionalistów: mowa ludu w rozmaitych okolicach naszego kraju jest tak charakterystycznym znamiennem właściwości indywidualnych różnych regionów, że pomijać jej żaden regionalista nie może.

Autor uwzględnił wszystkie prowincje historyczne i dialektyczne naszego kraju: Śląsk (1—34), Małopolskę (34—137), Wielkopolskę (137—175), Mazowsze (175—210), obszar językowo-przejęciowy, obejmujący Warmię i Lubawskie (211—217), oraz Kaszuby (217—243), a nadto przedstawił obraz mowy polskiej na Kresach Wschodnich, na gruncie litewskim, białoruskim i małopolskim.

Podany materiał pochodzi albo z pierwszej ręki, ze zbiorów własnych autora, albo z najlepszych źródeł obcych, od autorów, którzy bądź na podstawie doświadczeń życiowych są doskonałymi znawcami dostarczanego materiału gwarowego, bądź są wybitnymi dialektologami.

Teksty opatruje autor niezbędnymi objaśnieniami gramatycznymi i słownikowymi, ale objaśnień tych »świadomie skąpi«, raz dlatego, że nie chce powiększać rozmiarów książki, a powtórze dlatego, żeby czytelnik książki pogłębił swoją wiedzę dialektologiczną, zapoznając się z dziełami podstawowymi, jak: »Dialekty języka polskie-

go«, praca autora, umieszczona w akademickiej »Gramatyce języka polskiego« (1923), »Słownik gwar polskich« J. Karłowicza i F. Lorentza »Geschichte der pomeranischen Sprache« (1925).

Od siebie dodam, że kto ma możność korzystania z większej biblioteki, powinien się zaznajomić z wyczerpaną już obecnie popularną książką K. Nitscha »Mowa ludu polskiego« (1911). Szczegółowy obraz dialektów polskich znaleźć teraz można także w mojej »Gramatyce języka polskiego«, tom I, str. 103—183. (Warszawa 1931). Zwartą ogólną charakterystykę językową poszczególnych obszarów podaje autor w przedmowie do samej książki.

Trudno tu wchodzić w szczegóły, więc zakończę stwierdzeniem, że w dziele prof. Nitscha pozyskaliśmy doskonały środek książkowego zaznajomienia się z gwarami polskimi. Uważnego i zamiłowanego w przedmiocie czytelnika książka jego niewątpliwie zachęci do samodzielnych obserwacji nad żywą mową ludu w rozmaitych jej regionalnych odmianach, to też gorąco ją polecam wszystkim naszym krajoznawcom i regionalistom.

STANISŁAW SZOBER

Otton Hedeman: »DAWNE PUSZCZE I WODY«. Wilno 1934. Str. XII + 184.

W r. 1930 autor wydał obszerną »Historję powiatu brasławskiego«, następnie dalej pracował w archiwach i bibliotekach wileńskich nad przeszłością dzisiejszczyzny. Zebrało się tyle materiału, iż postanowił wydać je w kilku książkach. Pierwsza z nich, to »Dzisna i Druja«, w drugiej autor, urodzony i wyrosły na Polesiu, spleca swój dług względem puszczy i wód. Ze zwalów akt archiwalnych Hedeman wydobyl wizję dawnych wielkich lasów, jezior i błot brasławskich, dzisiejszych.

Książka jest częścią powtórzeniem, a przedewszystkiem rozwinięciem i uzupełnieniem rozdziału o handlu leśnym »Dzisny«. Z pomocą fachowców-leśników autor ściśle przedstawia stronę techniczną i handlową dawnego leśnictwa, eksploatacji, obróbki, transportu. Daje też historję. Gdy wytrzebiono lasy w zachodniej Europie, a rozwijający się przemysł zwiększał zapotrzebowanie, w XV—XVI w. dostarczanie drzewa objęła Polska. Spław szedł Wisłą, głównie z Mazowsza. W kilkadziesiąt lat lasy nadrzeczne uległy wyniszczeniu. Surowiec drożał, zaczęto odczuwać brak. Wtedy w połowie XVI w. zjawiają się kupcy nad Dźwiną. Wyrasta port drzewny Europy: Ryga. W puszcze wschodnie wędrują za chlebem mazowieccy budnicy.

Najprzód cięto najcenniejsze dęby i palono drzewa liściaste, wywożono ich popiół, obfitujący w potaż, niezbędny dla przemysłu zachodniego. W miarę niszczenia najcenniejszego materiału drzewnego, przychodziła kolej na inne, mniej cenne gatunki. Rzeką Dżisną puszcze nasze spływały do Dżwiny, Dżwiną do morza.

Powieść o losach puszczy brasławskich i dzisiejskich ciekawsza od niej historii o ludziach. S. HERBST

X. Wł. Łęga: »ZIEMIA MALBORSKA«. Kultura ludowa. Wydawn. Instytutu Bałtyckiego. Toruń 1933.

Teren Prus Wschodnich dla polskiego działacza społecznego nawet w zakresie tak dalekiej od wszelkiej polityki bieżącej dziedziny, jak studja krajoznawcze, najeżony jest trudnościami i nawet niebezpieczeństwem osobistym, nie mniejszym, niż wewnątrz Afryki Środkowej, gdzie się z ludożercami zetknąć nie trudno.

To też z tem większym podziwem i uznaniem przyjąć winniśmy to dzieło zasłużonego prezesa Oddziału Gru-

dziańskiego, księdza kapelana d-ra Wł. Łęgi, poświęcone Ziemi Malborskiej.

Na wstępie autor stwierdza, że za podstawę do rozpoczęcia i przeprowadzenia studjów krajoznawczych na tym terenie posłużyła mu »Metodyka wycieczek krajoznawczych«, wydana przez Polskie Tow. Krajoznawcze w roku 1909, mianowicie artykuły A. Janowskiego o ludoznawstwie i folklorze.

Jako kleryk Seminarjum Duchownego w Pelplinie, studja swe rozpoczął autor jeszcze w r. 1913, dokończył w 1930, do druku zaś przygotował w 1931.

Praca uwzględnia 40 wsi pow. sztumskiego, kwidzyńskiego, gnieńskiego i malborskiego, zaopatrzona jest 180 oryginalnymi rysunkami i 10 mapkami i charakteryzuje wszystkie główne zjawiska kultury materialnej, społecznej i duchowej tamtejszego ludu.

Sumienna ta i żmudna praca, podana na 256 stronicach druku, zaopatrzona została w szczegółowy wykaz odnoszącej literatury naukowej, pod 82 tytułami przytoczonej, waleśnie wzbogacając krajoznawstwo nasze naukowe.

Cena 12 zł. znizowana została do 8 zł. dla członków P. T. K. przy nabywaniu bezpośrednio u autora w Grudziądzu.

KAZIMIERZ KULWIEĆ

BIBLIOGRAFJA

KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 25 listopada do 22 grudnia 1934 r. Nr 42 — 47).

PRZYRODA POLSKI.

Geografia.

ZBIÓR prac, poświęcony przez Towarzystwo Geograficzne we Lwowie Eugenjuszowi Romerowi w 40-lecie jego twórczości naukowej. Red. H. Arctowski. Lwów 1934. Nakł. Tow. Geograficzne we Lwowie. Sgł. Książnica-Atlas, s. XXXII, 643, tabl. 1, map 9.

LUDKIEWICZ ZDZISŁAW. Osady holenderskie naizinie Sartawicko-Nowskiej. Toruń 1934. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, s. 134, 1 nlb., mapa 1.

Geologia.

PASSENDORFER EDWARD, dr. Jak powstały Tatry. Z 40 ryc. w tekście i 12 tabl. Lwów, Warszawa 1934. Książnica-Atlas, s. 116.

KULTURA POLSKI.

Etnografia.

DAJEWSKI WŁADYSŁAW. Lud polski. Tablice ludoznawcze. Tablica 1: Budownictwo ludowe. Rysował dr. Tadeusz Seweryn. Lwów, Warszawa 1934. Nakł. Książnica-Atlas.

LIGOŃ STANISŁAW. Wesele na Górnym Śląsku. Wido-wisko ludowe w 4 obrazach 5 odsłonach ze śpiewami i tańcami. Oprac. ze współudziałem Al. Kubiczki i Bolesława Wallek-Walewskiego. Katowice 1934. Nakł. Sekcja Tea-

trów Ludowych Tow. Przyjaciół Teatru Polskiego, s. 110, 2 nlb., tabl. 9.

Historja.

WÓJTOWICZ WŁ. Dzieje Pragi warszawskiej od czasów najdawniejszych do obecnych. Warszawa 1934. Nakł. Wyd. »Głos Pragi«, s. 87, 1 nlb.

Historja sztuki.

DEPOWSKI JÓZEF, ks. dr. Katedra na Wawelu w świetle historii i pierwsze ślady renesansu w Krakowie. Ropczyce 1934, s. 20, 2 nlb.

Morze.

HILCHEN FELIKS. Transport morski a międzynarodowe porozumienie w żegludze. Toruń 1934. Sgł. Kasa im. Mianowskiego, s. X, 104.

POLSKA na morzu. Praca zbiorowa. Warszawa 1935. Główna Księgarnia Wojskowa, s. XIV, 1 nlb., 235, tabl. 13. STĘPIEŃ WŁADYSŁAW. Vademecum żeglarza. Katowice 1934. Nakł. »Na Tropie«, s. 223, 1 nlb., tabel 6.

ZAKRZEWSKI WŁADYSŁAW, KOSELNIAK BOLESŁAW. Port gdyński, jego urządzenia i handel zamorski. 37 ilustr., plan portu. Gdynia 1934. Nakł. Władysław Zakrzewski, s. 112, plan 1.

Podróże i opisy.

CENTKIEWICZ CZESŁAW JACEK. Wyspa mgieł i wi-

chrów. Pierwsza polska ekspedycja narodowa roku polarnego 1932/33. Warszawa 1934. Tow. Wyd. »Rój«, s. 313, 1 nlb., tabl. 16.

MILEWSKI TADEUSZ, MEISSNER JANUSZ. Przez ergi i hammady Sahary. Z 16 ryc. Lwów, Warszawa 1934. Książnica-Atlas, s. 176, tabl. 8.

SAPIEHA LEON. Wulkany Kivu. Wspomnienia z podróży. Kraków 1934. Sgł. Gebethner i Wolff, s. 235, 2 nlb., mapy 3.

WISŁOCKI ADAM. Przez jeziora i rzeki brasławszczyzny. Reportaż z kajakowej włości. Warszawa 1934. Główna Księgarnia Wojskowa, s. 172, 1 nlb., tabl. 16, mapa 1.

Przewodniki.

CHMIEŁOWSKA MARJA. Wykapka. Podręcznik harcerskiego wycieczkowania. Warszawa 1935. Harcerskie Biuro Wydawnicze, s. 132, 2 nlb.

LAROUY WŁ. Nad błękitnym Niemnem. Przewodnik po Nowogródzczyźnie mickiewiczowskiej. Nowogródek 1934. Nakł. W. Wierniewicz i W. Larouy, s. 79, 1 nlb., mapa 1.

RÓŻYCKI FELIKS. KOBENDZA ROMAN, PASZKOWSKI TADEUSZ. Bielany pod Warszawą. Przewodnik dla wycieczek geograficzno-przyrodniczych. Lwów, Warszawa 1934. Książnica-Atlas, s. 55, 1 nlb.

KRONIKA ● KRAJOZNAWSTWO I TURYSTYKA

KONFERENCJA W POLSKIM TOWARZYSTWIE KRAJOZNAWCZYM.

W dniu 27 stycznia b. r. odbyła się w siedzibie P. T. K. przy ul. Nowy Świat 19 konferencja czynnych działaczy na polu krajoznawstwa, zwołana przez Zarząd Główny P. T. K.

Reprezentowane na niej były następujące ośrodki ruchu krajoznawczego: Białystok, Gdynia, Gniezno, Inowrocław, Kielce, Końskie, Kraków, Krzemieniec, Lublin, Łuck, Ostrowiec, Pabjanice, Pińsk, Poznań, Radom, Tarnopol, Toruń, Warszawa i Wilno.

Konferencja, zwołana przedewszystkiem w sprawach organizacyjno-programowych P. T. K. w związku z mającym wejść w życie nowym statutem Towarzystwa, wypowiedziała się za koniecznością przystosowania organizacji P. T. K. do organizacji administracji ogólnej Państwa Polskiego. Okręgi P. T. K. zatem, jako komórki pośrednie, znajdować się winny w siedzibach Województw. Komisje Międzyoddziałowe zwoływane będą dla specjalnych zagadnień, interesujących dany teren. Oddziały powinny otrzymać ściśle określony teren działania, na którym gospodarowałyby, zakładając w ośrodkach powiatowych Koła, a w mniejszych Delegatury. W ten sposób Polskie Towarzystwo Krajoznawcze pokryłoby siecią organizacyjną całą Polskę, z wyjątkiem terenów objętych działalnością pokrewnych Towarzystw, z którymi pozostawałoby w ścisłym kontakcie.

Konferencja poruszyła również tak ważne zagadnienia, jak przerost ilościowy stowarzyszeń na prowincji, a w związku z tem przeszkadzanie sobie nawzajem w pracy, wchodzenie jednych organizacji w kompetencje drugich, już istniejących i t. p. Zwrócono uwagę na szczególne trudności Oddziałów, utrzymujących muzea regionalne, a to ze względu na wydatki, związane z lokalem, światłem, opalem i t. d.

Zywa dyskusja, w której głos zabierali prawie wszyscy uczestnicy konferencji, dała bogaty materiał informacyjny, który Zarząd Główny niewątpliwie wyzyska przy

opracowywaniu struktury organizacyjnej poszczególnych komórek P. T. K.

ŚWIĘTO POLESIA.

Obchody regionalne, ściągające wycieczki z całej Polski, nie pozostały bez wpływu także na Polesie.

Tamtejsza wojewódzka komisja turystyczna postanowiła zorganizować w tym roku »Święto Polesia«, celem zwrócenia uwagi i szerszych sfer turystycznych z całej Polski na jedyne w swoim rodzaju walory krajobrazowe i turystyczne Polesia. Termin »Święta Polesia« nie jest dotychczas ustalony, ma się ono jednakże odbyć w drugiej połowie lipca w Pińsku, jako święto trzydniowe. W tym czasie będzie tam urządzona wystawa regionalna Polesia, połączona z wystawą myśliwsko-rybacką, projektuje się zlot harcerstwa wodnego, wojskowego przysposobienia wodnego oraz organizacji kajakowych, defilada tych organizacji, defilada po rzece Pinie wojskowych i cywilnych organizacji wioślarskich i kajakowych, raid samochodowy, wieczorem puszczanie wianków na Pinie etc. Pozatem mają się odbyć regaty wioślarskie, zawody myśliwskie w łowach na kaczki oraz odegranie wieczorem na przystani »Wesela poleskiego«, jako pokazu etnograficznego. »Święto Polesia« zakończą wycieczki statkami po rzekach poleskich, aż po Telechany, Dawidgródek, Łuck i Lubieszów.

WYSTAWA FOTOGRAFIJ GEOGRAFICZNYCH I KRAJOZNAWCZYCH.

Koło Geografów U. U. J. w Krakowie urządza z końcem marca i początkiem kwietnia II. Wystawę Fotografii Geograficznych i Krajoznawczych. Wystawa ta, podobnie jak poprzednia, zgromadzi w swych ramach wiele ciekawych fotogramów z całego świata, ze szczególnem uwzględnieniem Polski połudn. Zgłoszenia udziału w wystawie prosimy kierować do Koła Geografów U. U. J. Kraków, Grodzka 64, gdzie można zasięgnąć bliższych informacji.

CHCĄC DODAĆ NOWEGO BODŹCA RUCHOWI **KRAJOZNAWCZEMU**
i **TURYSTYCZNEMU** OGŁASZAMY

K O N K U R S

NA

OPIS WYCIECZKI KRAJOZNAWCZEJ PO POLSCE

WARUNKI OGÓLNE. Poznanie części czy całości jakiegoś kraju może być uskutecznione właściwie przez bezpośrednie, zmysłowe zetknięcie się ze wszystkimi elementami, tworzącymi całość badanego skrawka powierzchni kuli ziemskiej. By owo zmysłowe zetknięcie się z przedmiotem takiego krajoznawczego badania umożliwić, musimy poruszać się po owym wycinku powierzchni ziemi; od wyboru środka tej zmiany miejsca zależy w decydującej mierze rodzaj zdobytego poznania. Gdy wędrujemy piechotą, mamy możność zwrócić uwagę na wszystkie, drobne nawet osobliwości terenu, a więc góry i doliny, zauważyć wszystkie szczegóły sieci wód, opadających w kształcie rzek i strumieni, zaobserwować zmiany t. zw. erozyjne, które ta niszcząca lub budująca działalność wód żłobi w powierzchni ziemi, widzieć i rozumieć mozaikę szaty roślinnej, okrywającej, jako lasy, łąki lub inne zbiorowiska, ziemię, spotkać wielkie i małe zwierzęta, zainteresować się człowiekiem, na danej ziemi osiadłym, i pomyśleć nad jego stosunkiem do otaczającej go przyrody oraz odwrotnie: wpływem przyrody na niego, wreszcie nie ominąć żadnego z dzieł jego rąk, jako budowla lub pozornie bezcelowe, a piękne dzieło sztuki przezeń wykonane i t. p.

Gdy będziemy zaś z szybkością kilkuset kilometrów na godzinę przebiegali ponad pewną ziemią samolotem — zdobyć możemy już inne, choć również ważne jej poznanie. Dostreżemy wtedy np. bez pomocy konstrukcyjnej wyobraźni zmienność samego krajobrazu ziemi, wprawdzie bez żadnych szczegółów, ale zato syntetycznego w kształcie i barwie. Redakcja »Ziemi« wysuwa więc, jako kryterjum podziału całego materiału na części równoznaczne, wybór samego środka lokomocji, czyli że opisy wycieczek zostaną uszeregowane w następujące grupy:

Grupa A: wycieczki z użyciem własnej, żywej siły ruchu — a więc wycieczki piesze.

Grupa B: wycieczki z użyciem obcej siły żywej, a więc wycieczki konne, końmi (bryczką, powozem, saniami i t. p.).

Grupa C: wycieczki z użyciem przyrządu, poruszanego własną siłą (rower, łódź wiosłowa, kajak, narty i t. p.).

Grupa D: wycieczki z użyciem mechanicznej, naturalnej siły (sanki żaglowe, łódź żaglowa, tratwa i t. p.).

Grupa E: wycieczki z użyciem mechanicznej, sztucznej siły, a więc silników spalinowych (motocykl, samochód, łódź motorowa, samolot i t. p.), pary (łódź parowa, statek, pociąg), prądu elektrycznego (kolej elektryczna, samochód elektryczny, tramwaj i t. p.).

Każdy nadesłany opis rozpatrywany będzie przez Sąd Konkursu przedewszystkiem pod tym kątem widzenia, czy autor opisu dał pełnię zaobserwowań i wrażeń, których powinien był doznać, przebiegając swą drogę w ten właśnie, a nie inny sposób. Ani długość przebytej drogi, ani sam jej wybór nie będą grały roli decydującej.

WARUNKI SZCZEGÓŁOWE.

Nadesłana na konkurs praca winna odpowiadać następującym warunkom szczegółowym:

- (a) rozmiar jej nie powinien przekraczać 500 wierszy formatu »Ziemi« (5 stron);
- (b) winna być napisaną po jednej stronie dowolnego zresztą formatu papieru (najlepiej na maszynie),
- (c) może zawierać do 5 zdjęć fotograficznych;
- (d) być zaopatrzoną w godło, w zamkniętej zaś kopercie zawierać imię, nazwisko i adres autora;
- (e) termin nadesłania prac 15 października 1935 r.

N A G R O D Y

Powołany przez Redakcję »Ziemi« Sąd Konkursu, którego skład ogłosimy w niedługim czasie, będzie mógł przyznać przedewszystkiem w każdej z poszczególnych grup

NAGRODĘ GRUPOWĄ,

którą będzie wydrukowanie nagrodzonej pracy w »Ziemi« na zwykłych warunkach honorarjum autorskiego.

Sąd Konkursu przyzna jednocześnie najlepszej z tych prac

N A G R O D Ę

MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH i OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

w kwocie 300 zł.

Redakcja »Ziemi«.